

Z opery

„Księżniczka” na premierze

Nowy sezon krakowska opera rozpocznie „Księżniczką czardasza” Emmericha Kālmāna. Już 15 i 16 sierpnia na deskach Teatru im. J. Słowackiego po raz pierwszy wystawiona zostanie ta bodaj najstynniejsza w literaturze muzycznej operetka.

Wcześniej, bo jeszcze w ten weekend, w odnowionej po wakacyjnym remoncie sali przy ul. Lubicz odbędą się dwa spektakle przedpremierowe, na które opera serdecznie zaprasza swych melomanów.

Najnowszy spektakl zespołu wyreżyserował Jan Szurmiej. Niegdyś baletmistrz, aktor wrocławskiego Teatru Pantomimy i Teatru Muzycznego, a od piętnastu lat reżyser filmowy, telewizyjny, teatralny i oczywiście choreograf. Do ważniejszych jego osiągnięć należą m.in.: „Skrzypek na dachu” w Teatrze Muzycznym w Gdyni, „Sztukmistrz z Lublina”, „Cabaret” w Teatrze Muzycznym we Wrocławiu czy wreszcie „Piaf” w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu.

Do grona realizatorów „Księżniczki” zaproszono także Małgorzatę Treutler (scenografia i kostiumy), Violetę Sułką (choreograf i od tego sezo-

nu również kierowniczka Zespołu Baletowego Opery) oraz Mariana Lidę (kierownika muzycznego).

Piękna i pogodna muzyka Kālmāna jest jakby stworzona dla dwóch primadonn krakowskiej opery, które wystąpią w rolach głównych.

Usłyszymy więc Krystynę Tyburowską, wybitną polską sopranistkę, znaną nam przede wszystkim ze znakomitych interpretacji głównych partii w operach Verdiego, Donizettiego, Rossiniego, Bizeta, Mozarta jak również muzyki kantatowo-oratoryjnej.

Partię Sylvii Varescu powierzono też wszechstronnej mezosopranistce — Bożenie Zawisłak-Dolny, słynnej odtwórczyni Carmen Georga Bizeta.

Śpiewaczkom partnerować będą: Jan Wilga, Jan Zakrzewski, Andrzej Bernagiewicz, Karina Kałucka, Joanna Rakoczy i Jan Migala.

(AG)

GAZETA KRAKOWSK

4. IX. 1996



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Krakowska

30-520 Kraków
ul. Warneńczyka 14

Nr 209 Z dn. 6 - 09 - 96

Bez nudy na pudy

Muzycznym szlakiem

Opera Krakowska zaprasza jutro i w niedzielę do odnowionej po wakacyjnym remoncie sali przy ul. Lubicz na przedpremierowe spektakle „Księżniczki czardasza” Emmericha Kālmāna. Spektakl w reżyserii Jana Szurmieja poprowadzi kierownik muzyczny operetki Marian Lida. Autorką scenografii i kostiumów jest Małgorzata Treutler, a Violetta Suska, od tego sezonu kierowniczka Zespołu Baletowego Opery, przygotowała choreografię.

W rolach głównych wystąpią: Krystyna Tyburowska, Bożena Zawiaślak, Jan Wilga, Jan Zakrzewski, Andrzej Bernagiewicz, Karina Kałucka, Joanna Rakoczy i Jan Migala. Zapraszamy.

OPERA : OPERETKA W KRAKOWIE
Archiwum
31-002 Kraków, ul. Sienicka 6

007



W NAJBLIŻSZĄ niedzielę Opera i Operetka krakowska zaprasza na pierwszą premierę w tym sezonie. Będzie to "Księżniczka czardasza" w reżyserii Jana Szurmieja.

Na zdjęciu: Sylvia i Boni, czyli **Bożena Zawisłak-Dolny** i **Andrzej Bernagiewicz**, na scenie Teatru im. Słowackiego. (jb)

Fot. Jacek Glaz

SEJMOWE komisje polityk gospodarczej, budżetu i finansów oraz ustawodawcza postanowił

Młodość do szansonistek jest u książąt dziedziczna, przynajmniej w operetce Kálmána „Księżniczka czardasza”. W najnowszym spektaklu Opery i Operetki w Krakowie w tytułową artystkę z *variétés* – piękną Sylwię – wciela się Krystyna Tyburowska. Solistka krakowskiej sceny występowała też w oratoriach i na koncertach muzyki popularnej. Ma na swoim koncie rolę w filmowej wersji operetki „Student i Żebak” Millöckera oraz opery „Don Pasquale” Donizettiego. Krakowskie przedstawienie wyreżyserował Jan Szurmiej – współautor realizacji „Skrzynka na dachu” w Teatrze Muzycznym w Gdyni, uznanej za spektakl roku 1984. Przedpremierowe spektakle odbędą się w sobotę i niedzielę (7 i 8 sierpnia) o godzinie 19 w sali przy ulicy Lubicz 48. Premiera za tydzień (15 i 16 sierpnia) w Teatrze im. J. Słowackiego.

ANNA WŁOCH



le poprzednim – nie rozstaje się z futer-
m na gitarę. Tym razem nosi w niej jed-
nak nie instrument, a parę szybkostrzel-
nych pistoletów. **TĘCZA**

EGZEKUTOR

USA 1996; reż. Charles Russell
Grają: Arnold Schwarzenegger,
Vanessa Williams, James Caan

tułowy bohater tego filmu to członek eli-
tnej grupy agentów, pracującej dla Progra-
mu Ochrony Świadców, jednej z najbardziej
tajemniczych agend rządu amerykańskiego. Kie-
dyś znikła wszelka nadzieja, wtedy do akcji
wchodzi on, ratując życie ludzi, którym za-
groziła śmierć. Właśnie nadarzy się taka okazja. Pewna pani zna-
ła się w ogromnych tarapatach – zoba-
rzyła coś, czego nie powinna była zobaczyć.
Jego koledzy z pracy, czyli waszyngtońskiego
departamentu obrony, pragną oddać w nie-
wiedzę powołane ręce najnowszy typ śmiercio-
żercy. W egzekutora wciela się Ar-
old Schwarzenegger, a partneruje mu była
miss Ameryki – Vanessa Williams. Po pre-
mierze filmu czarnoskóra piękność przyzna-
ła: „dość samokrytycznie: „Ta rola z pewno-
ścią nie ujawni mojego aktorskiego talentu,
tytuł było biegania i strzelania, niewie-
scen z dialogami”. Co innego Arnold, je-
mu w to graj, po co rzucać na wiatr zbędne
słowa. **SZTUKA, ŚWIT**

skich kreskówek. Goofy, pies, który pojawił
się w filmie 64 lata temu, nie jest już mło-
dzieńcem. Obarczono go zatem synem Ma-
ksem, który jest właśnie w tzw. trudnym
wieku i zaczyna go interesować koleżanka
ze szkoły. Występuje więc na szkolnej aka-
demii jako muzyk rockowy, zyskując nie-
chęć dyrektora i aprobatę wybranki. W to-
warzystwie ojca Max przeżyje wędrowkę
przez kraj oraz przyspieszony kurs dobrego
wychowania. Opowieść o konflikcie poko-
leń i potęgze miłości rodzinnej psiego ga-
tunku. **WARSZAWA**

JEJ WYSOKOŚĆ AFRODYTA

USA 1995; reż. Woody Allen
Grają: Woody Allen, Helena

Bonham-Carter, F. Murray Abraham

Bohaterem kolejnego nowojorskiego filmu
Woody Allena jest dziennikarz sportowy, któ-
ry za namową swej młodej żony adoptuje
dziecko oraz postanawia wyswatać jego
matkę – kobietę dość lekkich obyczajów –
za swego znajomego. Znakomita obsada
(Oscar dla Miry Sorvino), wspaniały „alle-
nowski” klimat i... grecki chór komentują-
cy przedstawiane na ekranie wydarzenia.
POD BARANAMI

KLATKA DLA PTAKÓW

do życiowego konformizmu. **POD BARANA-
MI**

KRYTYCZNA DECYZJA

USA 1996; reż. Stuart Baird

Grają: Kurt Russell, Steven Seagal,
Halle Berry

Grupa islamskich terrorystów porywa ame-
rykańskiego Boeinga 747 z czterystu pa-
sażerami na pokładzie, lecącego z Aten do
Waszyngtonu. Co robić – zestrzelić samo-
lot czy ustąpić porywaczom – zastanawia
się prezydencki sztab kryzysowy. W tym
czasie przeciwko ekstremistom wyrusza
elitarny oddział komandosów z Kurtem Rus-
sellem i Stevenem Seagalem na czele.
APOLLO

MAŁPA W HOTELU

USA 1995; reż. Ken Kwapis

Grają: Jason Alexander, Faye
Dunaway, Rupert Everett

Pewien sprytny złodziej hotelowy do upra-
wiania swego niecznego procederu wykorzy-
stuje... orangutana. Ten jednak buntuje się,
opuszcza swego chlebodawcę i zaprzyjaź-
nia się z, nieco zaniedbywanym przez ojca,
synem dyrektora hotelu. Wynika z tego –
oczywiście – szereg nieoczekiwanych, za-
bawnych sytuacji. „Chyłę czoło przed wiel-
kim komikiem” – tak Jason Alexander, gra-

3
GAZETA W KRA-
-KOWIE
6. IX. 1996

B
ci
ly

a ostro bierze się do pracy. I co? Zbunto-
wani szybko stają się łagodni jak baranki.
Kilkuletnia wcześniejsza służba ślicznej pa-
ni pedagog w piechocie morskiej okazała
się szalenie przydatna w pracy edukacyjno-
wychowawczej. Świetna muzyka, która tak
naprawdę wylansowała ten dość przeciętny
film. **WRZOS**

OSACZONY

USA 1996; reż. Yurek Bogayewicz

Grają: Mickey Rourke, Annabel
Schofield, Anthony Michael Hall

„Kobiety są moim nałogiem” – wyznaje bo-
hater nowego filmu Yurka Bogayewicza, i jak
każdy nałóg przynoszą mu, poza chwilowy-

Więcej szampana

NIEGDYŚ gromiono operetkę za nadmierną frywolność, dzisiaj wydaje się ostoją pocziwości. Wprawdzie w przygotowanej przez krakowską Operę i Operetkę nowej inscenizacji "Księżniczki czardasza" Emericha Kalmana, młode chórzystki i tancerki fikały ile wlezie smukłymi nóżkami odzianymi w czarne pończochy, a główni bohaterowie raz byli żonaci, a raz nie, lecz wszystko okazywało się, jak to w operetce, komedia pomyłek, zaś akcja, niczym w pięknej bajce, zmierzała do szczęśliwego finału, gdzie zwycięża miłość. Nic więc dziwnego, że na sali siedziały matki z nastoletnimi córkami. Operetkowe premiery odbyły się tym razem nie w ujeżdżalni przy ul. Lubicz, lecz w Teatrze im. Słowackiego.

Z dwóch przedstawień generalnie lepsze było pierwsze. Występujący w roli Edwina Jan Wilga naturalnie wcielał się w rolę amanta niż Jan Zakrzewski, nieprzekonujący aktorsko, przypominający manierami scenicznymi raczej rosyjskiego kupca rodem z Tambowa, niż austriackiego księcia. Krystyna Tyburowska, występująca w obu przedstawieniach jako tytułowa księżniczka czardasza, Sylvia Varescu, prezentowała

bardzo przyzwoitą technikę wokálną, choć chyba za bardzo chciała zaprzeczać słowem Kalmanowskiej piosenki o tym, że "artystki z variete nie biorą miłości zbyt tragicznie" i była aktorsko zbyt powściągliwa, jak na kabaretową szansonistkę. Kazimierz Różewicz doskonale wcielił się w trakcie pierwszego przedstawienia w rolę nienagannie ubranego, szarmanckiego, znającego życie lowelasa i bonvivanta Ferriego. Ferri Franciszka Makucha był już nazbyt zmęczony lekkomyślnym żywotem. Nie wszystko w pierwszym przedstawieniu było lepsze. Karin Kałucka, grająca w drugim dniu rolę hrabianki Stasi, miała dużo scenicznego i wokálnego uroku w przeciwieństwie do nieprzekonywującej Joanny Rakoczy z dnia poprzedniego, której miejsce w tym spektaklu powinno być raczej w chorze szansonistek z kabaretu "Orfeum". Uroczę były również: Kamila Mędrék i Aleksandra Sotnicka jako trzpiotowate pokojówki. Ujawnił ostry temperament, którego, niestety, zabrakło pozostałym uczestnikom przedstawienia. Np. chórzystki, prezentujące się bardzo dobrze wizualnie, śpiewały niemrawo i bez temperamentu. Kto wie, może jakby wypili więcej szampana śpiewałyby różnie?

Orkiestra, prowadzona przez świetnego znawcę operetki Mariana Lidę, "przykrywała" niekiedy solistów. Scenografia i kostiumy Małgorzaty Treutler były bardzo ładne. Nie wiem, czy witrażowe pawie z kabaretu "Orfeum" były świadomym czy nieświadomym nawiązaniem do pawie zdobiacznych niegdyś kawiarni "Paon", nie opodal Teatru im. Słowackiego, gdzie biesiadowała krakowska cyganeria.

W sumie przedstawienie jest poprawne, ale bez wigoru (niektóre melomanki wychowane na Borowskiej i Żelobowskim były nieco zawiedzione). Komu to wystarczy, nie będzie się nudził. Łaknący większego operetkowego ognia będą musieli się zadowolić trzpiotowatymi pokojóweczkami i altowiolistkami (w tym wypadku jednak tylko przy obecności doktora Bukowskiego). Więcej szampana dla chórzystek!

ADAM MICHAŁOWSKI

Emerich Kalman, "Księżniczka czardasza", operetka w 3 aktach, reż. Jan Szurmiej. Opera i Operetka w Krakowie, premiery 15 i 16 września 1996 r. w Teatrze im. Słowackiego.

W żółtych płomien liści.

SKĄD w ogóle biorą się jesienne kolory? Słońce rządzi przeważającą większością żywych organizmów poprzez swe promienne, nie pisane prawa, wobec czego - prawie zaraz po letnim przesileniu (21 czerwca) - drzewo stopniowo zaczyna ściągać do pnia i korzeni swoje soki. Wtedy też w jego ogonkach liściowych narasta korowata warstewka, dozująca liściom pożywienie. Ustaje fotosynteza, zanika chlorofil, ten zaś - w miarę sukcesywnego rozpadu - uwiadczenia w liściach inne, niż dotychczas wszechwładna zieleń, barwy.

Czarodziejska jesień coraz szybciej poczyną prząść swą zjawiskową tkaninę z minionych pór roku. Co wrażliwsi wyczuwają jej smak i zapach własnym, pełnym jestestwem.

W zależności od gatunków, liściaste drzewa zmieniają swój kolor w najbardziej osobliwy sposób: wią-

zy, płaczące wierzby, miłorzęby, topole, osiki przybierają odcień płomiennieżółty; żarzą się także migotliwym złotem brzozy, brzozięwają kasztanowce i lipy. Wodolubny klon, winobluszcze, dzikie derenie czy buki stroją się w całą gamę szkarłatów. Większość dębów żółknie, bądź staje się brązoworóżowa, niemal aż do Zaduszek:

*Wypiję kwartę jesieni,
Do parku pustego wróce,
Na zimną, ciemną ziemię
Pod jasny księżyc się rzuce.*

(Julian Tuwim)

ponieważ przemarznięte blaszki liściowe trzymają się li tylko na wątłych pasemkach przewodzącej tkanki i wystarczy jedynie leciutki wietrzyk, żeby te - na modłę duchów - spłynęły w powietrze, oraz popłynęły z powietrzem...

(aba)

ECHO KRAKOWA
23. IX. 1996

W przeciwieństwie do ludzi, grupy zwierząt są genetycznie oddzielone od siebie, nawet jeśli żyją na tym samym obszarze, częściowo ze względu na posiadanie szczególnego zespołu sygnałów zrozumiałych tylko dla własnego gatunku. Nie obserwuje się wśród nich pragnienia spółkowania z przedstawicielami innych gatunków, ale człowiek porozumiewający się za pomocą mowy, języka innej grupy może się przecież nauczyć...

Człowiek także ma stosunki płciowe z osobnikami innych grup. Przez wiekami kobiety porywano, handlowani nimi, a mężczyźni często podróżowali po świecie bez kobiet i rzadko ograniczali się wyłącznie do stosunków seksualnych ze swoimi żonami w domu. Stąd też, pomimo różnic rasowych ludzie nadal tworzą jeden gatunek.

Czy więc dalsze mieszane rozmnażanie się jest korzystne? Czy należy walczyć o zapobieganie dalszemu zanieczyszczaniu ras?

LIST OTWARTY
DO PANI BOŻENY ZAWIŚLAK-DOLNY

Kochana Bożeno!

Piszę spontanicznie, po przeczytaniu „Operetkowego dwugłosu“ w 41 numerze mego ukochanego „Przekroju“ (rubryka Notatki Kulturalne). Wiesz o tym, że widziałem omawiany spektakl „Księżniczki czardasza“. Teraz chcę, aby wszyscy dowiedzieli się, że w powodzi moich zajęć dokonałem cudu, by przyjechać do Krakowa na kilka godzin i zobaczyć w roli Sylvii Varescu - Ciebie!

Widziałem wiele wspaniałych „czardaszek“ z Iwoną Borowicką na czele! (lata mojej młodości w Krakowie).

Pomysł obsadzenia Ciebie w tej roli - jest dla mnie od początku znakomity. Nigdy dotąd artystka z Twoim rodzajem głosu nie dostała takiej szansy.

Bożeno, śpiewasz tak, że można zwariować ze szczęścia! Fragment - „Kobieta sprytny czart...“ wywołuje gęsią skórę u słuchacza. Wszystko brzmi głęboko i ludzko - po prostu jest prawdziwe. Grasz jak najlepsza aktorka - dramatyczne sceny w Twoim wykonaniu wzruszyły mnie. I za to - dzięki Ci! Cieszę się, że potrafię się jeszcze wzruszać w teatrze, nawet podczas spektaklu operetkowego. Twoja roztańczona i piękna bohaterka to prawdziwa „czardaszka“ rodem z węgierskiej puszczy!

Korzystając z okazji pozdrawiam realizatorów spektaklu, bliskich memu sercu - Violę Suską, Małgosię Treutler i Jana Szurmieja.

I jeszcze jedno - aktorzy warszawscy uważają, że Twoja „Carmen“ w stołecznym Te-

atrze Muzycznym „Roma“ to wielka kreacja wokalnie-aktorska! Tego zdania są między innymi Teresa Budzisz-Krzyżanowska i Krystyna Królówna.

Czekam z niecierpliwością ponownego, wspólnego spotkania na scenie, aby móc Ci wręczyć kubeczek z napojem.

Ze szczerymi serdecznościami

Jurek Woźniak
z Warszawy

PRZEKRÓŹ 14. XI. 1996



...a, to niemal wszystkie inne wyróżnienia
...rów musiały być rzeczą łatwą. Bo przecież
...ym okiem było widać, że Maja Komorow-
...jest najlepsza, a Jerzy Kamas, też nagrodzo-
...mógłby stać w szranki tylko ze
...bigniewem Zapasiewiczem, ewentualnie
...Jerzym Trelą - też nagrodzonym za „drugo-
...lanową“ rolę. Ale jeśli jurorzy „postavili na
...emat“, to może znaczy to jeszcze coś więcej?
Otóż dopiero na filmach widać, że tu nikt nie



Listy, polemiki, wyjaśnienia

Prezentowane w tej rubryce poglądy i opinie nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji

Zjawisko rozrastania się widowni „profesjonalnej”, której oczywistym przedstawicielem jest Paweł Orski, kosztem „cywilnej” (to ja) stanowi dzisiaj symptom atrofii teatru czyli postępującej redukcji podstawowych obowiązków teatru wobec publiczności. Widz profesjonalny (recenzent) różni się od cywila tym, iż ten pierwszy wie, podczas gdy drugi czuje. I nic nie zmienia postaci rzeczy że „profesjonalista” może okazać się durniem, a „cywil” intelektualistą. Nie chodzi o wiedzę faktyczną, ale o przeświadczenie, że się ją posiada tak głęboko ugruntowane, że jej dysponent zazwyczaj już przed spektaklem wie, co jest on wart. Tymczasem „cywil” jeśli nawet jest oschłym mózgowcem, kieruje się ku teatrowi, by w nim coś przeżyć, by zbudować w sobie jakieś stany emocjonalne, zdolne wykrzesać także myśl.

Panu Orskiemu w Krakowskim Teatrze Muzycznym nie podoba się dosłownie nic – ani czardasz, ani budynek przy Lubicz, ani Kalman, ani scenografia, ani książniczka, ani też ja czyli „cywilny widz”, bowiem jak tępak pozbawiony zdolności do przeżywania estetyzujących wrażeń, śmiałem w czasie niedzielnej premiery „Księ-

niczki Czardasza”, bawić się znakomicie, a później oklaskiwać trud artystów, czym recenzent był zniesmaczony.

Ad rem, Panie Pawle!

* Od czasów cudownej p. Borowickiej miałem możliwość oglądania wielu interesujących premier, zarówno oper i operetek w wykonaniu krakowskiego zespołu. Gdzie Pan wówczas bywał?

* Często siedziałem wśród wytapirowanych pań i ich mężów w ciasnych niedzielnych garniturach, których z prowincji autokarami przywożono. I chwala za to Bogu i organizatorom owych wycieczek. Pewnie opuścił Pan wykład z socjologii teatru i nie wie Pan, iż wiele osób z owej „publiki” do dzisiaj jest obecna na każdej premierze, chwalać sobie ten pierwszy raz, kiedy mogli zbliżyć się do Melpomeny.

* Zapewniam Pana, iż cywilny widz jest co najmniej równie jak Pan, obdarzony wysublimowanym poczuciem estetyki, a nie dostrzegł scenograficznego

kiczu w niedzielnym przedstawieniu.

* Artystom udało się zadowalająco utrzymać swoisty klimat i niepowtarzalną atmosferę właściwą dla Kalmana – dlatego słyszał Pan aplauz.

* Nawet dla tych bywalców operetki, którzy nie czytają Co-urths-Mahlerowej, melodia i sceniczny melodramat powinny stanowić istotną część przedstawienia toteż nie wolno z tego faktu wywodzić krytyki.

Zniesmaczony niestrawnością recenzyjnego bubla, pozostaję z nadzieją, iż krakowska Opera i Operetka nie popadnie po przeczytaniu Pańskiej recenzji w swoisty parkinsonizm i robiąc nadal swoje zadba o to, by utrzymać właściwe tzn. marginalne miejsce w funkcjonowaniu „widowni profesjonalnej”, nie jako substytutu, lecz serwitutu – nieuniknionego balastu narzuconego naszej egzystencji, w toku rozwoju instytucji teatralnych.

Stosując skrót myślowy – krytyk dał złą ocenę, takie Jego

prawo. Ludzie na „Książniczkę” walą jak w dym i to jest prawo widza cywilnego. (...)

Z wyrazami szacunku

RED. MAREK ZABIEGAJ

...bagatelizowaniem, nie wie-
zło się w obozy, mówiło się, że
o przesada. Był snobizm na lewi-
ę. (...)

No, wróciłem, w złym okre-
ie, bo to było przed śmiercią Sta-

smiewa. Nie wiedziałem do cze-
go to zmierza. Konferencja trwała
siedem, osiem godzin. Mnie
przysyłano kartki: niech Pan ata-
kuje śmieiej - Paweł Hofman.
Uważałem to za prowokację; mój

rodzaju sensacją" mówił to mi
Paustowski. Dzwonili do siebie
różni przyjaciele: a Wy użę czyta-
li interwiew Słonimskawo? Nie-
stety to były te krótkie chwile
października, kiedy wracałem

i inni światowej sławy lud
zaczęło się to co w Polsce
się »rozróżba«. Ja byłem,
powiem, tym kozłem o-
tutaj. Cyrankiewicz spraw-
słował dosyć chytrze, bo c

DZIENNIK POLSKI

1. X. 1996

Chopin na cenzurowany

Urząd Patentowy nie podziela troski ministra

skiego województwa, miasta lub
miejscowości. ~~reprodukcje pol-~~

niu się nim w środkach masowe-
go przekazu i celu reklamy.

Rejestrację znaku zgłoszone-
go do Urzędu Patentowego po-
przedza badanie wniosku pod
względem formalnym, a także
merytorycznym. Znak jest więc
oceniany pod względem zgodno-
ści z wymogami ustawy o zna-
kach towarowych, w tym z zasa-
dami współzicia społecznego.
Nie wydaje się możliwe, by w to-
ku postępowania pominięto czy
przeoczono tak istotne elementy
i zaakceptowano znak, który po-
zostawałby w sprzeczności z ty-
mi wymogami. Minister Podkań-
ski w swym wniosku do prokura-
tury i Urzędu Patentowego powo-
luje się właśnie na zasady współ-
zicia społecznego.

Powszechność wykorzystania
nazwisk historycznych w ozna-
czeniach handlowych nie tylko
w państwach europejskich, tak
często polskiemu społeczeństwu
stawianych za wzór, zdaje się

świadczyc o dość precedenso-
wym stanowisku naszego mini-
stra kultury i sztuki. Nie tylko my
posiadamy wódkę sygnowaną
nazwiskiem kompozytora. Czesi
nazwali podobny produkt „Dvo-
rzakiem”, Rosjanie „Czajkow-
skim”, natomiast Francuzi poszli
dalej, nazywając koniak imie-
niem swego cesarza. Nazwiska
wybitnych jednostek pojawiają
się na produktach wszelkiego au-
toramentu i przykłady można
mnożyć. Urząd Patentowy doli-
czył się ponad dwudziestu trun-
ków produkowanych nie tylko
w Europie i opatrzonych znakiem
towarowym, który wykorzystuje
znane nazwiska dla celów pro-
mocyjnych. Jest to też koronny
argument, jakim posłusz się
Urząd Patentowy w odpowiedzi
na wniosek ministra. Urząd zde-
cydował bowiem, że bezzasadne
byłoby unieważnienie praw reje-
stracji na rzecz „Polmosu”, jeżeli
praktyka stosowania takich zna-

...ównież w naszym kraju nie
spotkała się z powszechną dez-
aprobatą. Rzecznik Urzędu Pa-
tentowego Romuald Karyś mówi,
że jedyną podstawą zmiany tak-
kiej decyzji byłoby ewentualne
orzeczenie sądu o unieważnie-
niu. Czy jednak minister wystąpi
na drogę sądową - czas pokaże.

Tymczasem „Polmos” oburza
się na ministra, który podejmuje
swoje działania w momencie, gdy
wódka „Chopin” zdobywa coraz
większe uznanie wśród znawców
na całym świecie i wyprowadza na-
wet sławnego „Smirnoffa”. Zyski
ze sprzedaży alkoholu nie są po-
dawane do publicznej wiadomo-
ści. Zapewne ich wysokość mog-
łaby oszołomić niejednego, ale
nie jest to chyba sytuacja zasłu-
gująca na potępienie. Celem każ-
dego przedsiębiorstwa jest zdo-
bywanie nowych rynków zbytu
i zwiększanie obrotów. Fakt, że
sława wielkiego kompozytora
jest wykorzystywana w promocji
polskiego przemysłu nie powin-
nien bulwersować, bo nie przy-
nosi ujmy pamięci o nim, nie
zmniejsza też szacunku dla jego
dokonań. **BARBARA RADWAN**

863

notatki KULTURALNE

Operetkowy dwugłos



Fot. Andrzej Kramarz

■ W piekle namiętności

W Krakowie wystawiono „Księżniczkę czardasza”. Z tego, co oglądamy na scenie, wynika, że jest to historia sentymentalnej (mimo wieku) szansonistki, niezdeterminowanej, czy kariere zwieńczyć amerykańskim tournée, czy upolowawszy księcia, dołączyć do grona szacownych dam c.k. monarchii. Beaumarchais pisał, że „to, co zbyt głupie do wypowiedzenia na scenie, śpiewa się jako arie operowe”. W operetce oprócz arii są jeszcze, niestety, dialogi. Kaskadom humoru tryskającym ze sceny towarzyszyła więc niepewność: śmiać się, czy składać kondolencje dyrekcji opery i operetki.

Reżyserowi (Jan Szurmiej) pomysłu starczyło na początek i koniec (ożywiona, a potem zastygła w bezruchu scena). Inwencja twórcza nie pociągnęła również choreografa (Violetta Suska), jeśli pominąć odkrycie w czardaszu elementów kankana. Zachwyt publiczności wzbudził solista baletu, któremu udało się utrzymać partnerkę na górnej pozycji mimo dramatycznego drżenia tydek i to zapewne miało na myśli recenzent, pisząc po premierze: „Coś drgnęło w balecie opery krakowskiej”. Właściwie tylko Kazimierz Rózewicz (Ferri) przekonał, że z „podkaszanej muzyki” można wydobyć coś więcej prócz błazenady, wiedział, co robić na scenie, aby nie dołączyć do szarżujących jak szwadron kawalerii kolegów.

Premiera odbyła się w Teatrze im. Słowackiego. Na szczęście budynek nie spłonął ze wstydu.

J.P.

■ Księżniczka na scenie

Minęły czasy największej popularności operetki. Wyparł ją musical, ostra krytyka też zrobiła swoje. „Gorsza siostra opery” wróciła tam, skąd przyszła - na przedmieścia. Z rzadka gwiazdy wielkiej sceny robią jej reklamę swoimi nazwiskami. Gdy tak się dzieje - ożywa, podobnie jak zażarta dyskusja nad jej wadami. Artyści krakowskiej opery i operetki oraz znany polski reżyser, Jan Szurmiej, spróbowali zmierzyć się z niemodną sztuką na deskach Teatru im. J. Słowackiego, przygotowując premierę „Księżniczki czardasza” Imre Kálmána.

Wśród operetkowych realizacji trudno znaleźć taką, która oparłaby się osądzeniu o kiczowatość, anachroniczność, bezguście; nikt dziś nie nosi gwiazd na rękach. Coraz trudniej oddzielić prostotę od prostactwa i przyznać, że dawniej kompozytorzy mieli większą skłonność do sztuki czyściej i piękniej. Tylko czasem, gdy archaizująca „Symfonia psalmów” H. M. Góreckiego sięga najwyższych miejsc światowych list przebojów, a Trzej Tenorzy śpiewają to, co do tej pory płęć męska przy goleniu, przecieramy oczy.

Na oczy już dawno przejrzał realizator krakowskiej „Księżniczki czardasza” - Jan Szurmiej. Dowodem - jego realizacje „Skrzypka na dachu” czy „Sztukmistrza z Lublina”. Do operetki podszedł bez „ochów” i „achów”. Zrobił ją prosto, a (chyba dla rozrywki) ubarwił na finał kankanem z Offenbacha. Postawił na śpiew i nie omylił się, wybierając do głównej partii, Sylwii, Krystynę Tyburowską, damę

oper, lecz także operetkowych spektakli - choćby festiwalu w Krynicy i Teatru „Roma” oraz tenora, Jana Zakrzewskiego (oboje na zdjęciu), do partii Edwina. Operetkowy humor, przynajmniej, ustępuje fredrowskiemu. Gatunek tym bardziej wymaga więc dobrych głosów, wybitnych tancerzy i aktorów. Wymogom sprostała krakowska premiera. W zabawnych wejściach Andrzeja Bernagiewicza (Boni) nie było przesady, a Kazimierz Rózewicz (Ferri) z dystansem poprowadził opowieść. Reżyserowi nie pomogła autorka przyciężkich kostiumów i zapewne celowo cukierkowej scenografii (kwiatuszki, ptaszki) - Małgorzata Treuttler. Jednakże o tym, czy „Księżniczka” na deskach Teatru im. J. Słowackiego żyć będzie krócej czy dłużej, zadecydują nie krytycy, lecz publiczność. A tej, sądząc po brawach, przedstawienie się podobało. (mn)

Requiem dla Operetki



... bo na taki właśnie upiorny pomysł wpadł Jan Szurmiej, autor najnowszej krakowskiej inscenizacji „Księżniczki czardasza” Imre Kálmána, każąc niczym w noc Dziadów wywoływać z zaświatów duchy operetkowych kompozytorów i zamierając w śmiertelnym bezruchu postaci z ich utworów. O ile takie rozwiązanie sprawdza się w poważnej materii opery (filmowa „Traviata” Zeffirellego) czy w konkretnym przypadku „Skrzypka na dachu” (materializującego się skądinąd w osobie prymisty cygańskiej kapeli), a to z uwagi na tragiczne losy tworzącej go zbiorowości, której świat bezpowrotnie zaginął, to w odniesieniu do arcydzieła „podkasanej muzy” wydaje się stylistycznym dysonansem. Poza tym nie wiedzieć czemu, na medium wybrano postać beztróskiego bibosza Feriego, którego dewiza życiową jest sławny i popularny kuplet „Artystki, artystki z variété”? Pojawiają się też liczne zabawne nieporozumienia. Otóż w I akcie można odnieść wrażenie, że za sprawą złośliwej wróżki-reżysera akcją przeniesiona została z kabaretu „Orfeum” do agencji towarzyskiej czy zgoła salonu masażu, gdyż wspomniane „artystki z variété” przypominają bardziej personel tego rodzaju przybytków, skutkiem czego tytułowa bohaterka jawi się na tym tle nie tyle księżniczką czardasza, co... lupanarą. Z kolei II akt

nasunął mi skojarzenia filmowej natury. Swego czasu Ernst Marischka, w ekranowej historii cesarzowej Sisi, wprowadził scenę meidiolańskiego bojkotu Franciszka Józefa i Elżbiety, kiedy na galowy spektakl w La Scali miejscowe rody wysłały swoich lokajów, stangretów i pokojówki, których następnie złośliwy gubernator austriacki prezentuje w ich zastępstwie monarchom. Również w krakowskim przedstawieniu zachowanie uczest-

ników balu u książąt Lippert-Weylersheim wskazywało na to, że tym razem wiedeńska artystokracja wydelegowała nań swą służbę. Czyżby ze względu na skandaliczny romans ich syna Edwina z Sylwią Varescu? Na koniec — wbrew muzycznej logice — pocziwy zajazd z lasku wiedeńskiego odwiedza objazdowa trupa Offenbachowskich tancerek występного kankana. To tak jakby temu ostatniemu podrzucić do „Orfeusza w piekle” rytmy czardasza czy chociażby walc. Na dodatek powojenny przekład libretta Jerzego Jurandota, zawierający aluzje do ówczesnej rzeczywistości obyczajowej,

brzmi dziś nieco anachronicznie i nuży zbytnią rozwlekłością. Stąd z rozrzwinięciem wspominałem Bogusławę Czosnowską, wielokrotnie współpracującą z krakowską Operetką, a bezbłędnie czującą prawo tego gatunku scenicznego, w zgodzie z którymi potrafi dokonywać niezbędnych retuszy i skrótów.

Na szczęście kierownictwo muzyczne oddano w doświadczone ręce Mariana Lidy, który sprawił, że przynajmniej partyturze oszczędzono beceremonialnych ekstrawagancji. Bardzo piękną i bogatą w odcienie wokalne i aktorskie postać tytułowej Sylwii Varescu stwo-

rzyła Krystyna Tyburowska, prezentując rzadką na scenach operetkowych kulturę śpiewu (różnorodność jego barw i urzekające piana), a nie przenosząc przy tym manieri, która mogłaby wynikać z występów w Operze. Także partie mówione w wykonaniu tej artystki brzmiały naturalnie, bez śladów częstej u śpiewaków emfazy. Jak zawsze dużym nerwem scenicznym odznaczał się Andrzej Bernagiewicz w charakterystycznej roli Boniego, a Franciszek Makuch wniósł wiele liryzmu do postaci przywoływanej już Feriego. Gdyby jeszcze z obydwu obsad skojarzyć w jedną parę parodystycznego, acz mieszczącego się w granicach dobrego smaku Stanisława Knapika oraz stroniącą od przerysowań, a zarazem zmysłową Krystynę Behounek, to otrzymalibyśmy wymarzony duet komedii-wy książąt Lippert-Weylersheim.

A zatem, jeśli — wzorem zasiadających na jaskółce lwowskich krytyków — przymknęłoby się oczy na mankamenty inscenizacji, to za sprawą strony muzycznej omawianych spektakli można by bez przeszkód przenieść się w czarowny świat wiedeńskiej operetki. Zwłaszcza, że tamtejszym obyczajem (zarezerwowanym co prawda dla Johanna Straussa syna) premiery „Księżniczki czardasza” dostąpiły zaszczytu operowej nobilitacji w reprezentacyjnych murach Teatru Słowackiego.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Operetka w Krakowie: Imre Kalman „Księżniczka czardasza”. Reż. Jan Szurmiej. Kier. muz. Marian Lida. Sc. i kost. Małgorzata Treutler. Premiera: 15 i 16 września 1996.



W środku Andrzej Bernagiewicz

Gazeta KRAKOWSKA
29 WRZEŚNIA 1996r.

PIATEK

7 WRZEŚNIA 1996

NR 18 (18)

REDAGUJĄ:

JACEK ZIARNO

WOJCIECH GOGOLIŃSKI

7, 8 września

Milość do szansonistek jest u książąt dziedziczna, przynajmniej w operetce Kálmána „Księżniczka czardasza”. W najnowszym spektaklu Opery i Operetki w Krakowie w tytułową artystkę z variétés – piękną Sylwię – wciela się Krystyna Tyburowska. Solistka krakowskiej sceny występowała też w oratoriach i na koncertach muzyki popularnej. Ma na swoim koncie role w filmowej wersji operetki „Student i Żebak” Millöckera oraz opery „Don Pasquale” Donizettiego. Krakowskie przedstawienie wyreżyserował Jan Szurmiej – współautor realizacji „Skrzypka na dachu” w Teatrze Muzycznym w Gdyni, uznanej za spektakl roku 1984. Przedpremierowe spektakle odbędą się w sobotę i niedzielę (7 i 8 sierpnia) o godzinie 19 w sali przy ulicy Lubicz 48. Premiera za tydzień (15 i 16 sierpnia) w Teatrze im. J. Słowackiego.



ANNA WŁOCH

Bubel w rytmie walczyka

Operetka, frywolna siostra nobliwej opery, tzw. podkasana muza, czaruje nas pięknymi melodijkami, które zabłądziwszy w naszej głowie nuczimy odruchowo od czasu do czasu. Ten gatunek ma niejednokrotnie magię i moc wielkich dramatów Otella, upadłej bohaterki Traviaty czy umierającej Mimi. Prostota i banalność nierzadko naiwnej akcji upiękzonej wpadającą w ucho frazą niesie ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo: fałsz i kicz czekają w ukryciu, aby przy każdej nadarzającej się okazji wypełnić na scenę i zniesmaczyć widza niestrawną sztucznością.

Przyznam się szczerze, że mając wzgląd na wspomnienia, jakie pozostały po obejrzeniu kilkunastu rodzimych produkcji operetkowych, boję się nawet tych, które mają międzynarodowe gwiazdy w obsadzie. Co innego nagranie, do którego można sobie wyobrazić absolutnie doskonałą i najczęściej niewykonaną inscenizację. W naszym mieszczańskim Krakowie operetka podobała się zawsze i pewnie tą sławą będzie cieszyła się przez wiele najbliższych lat. Nie jest winą krakowian, że od czasów ubóstwianej Iwony Borowickiej nie widzieli nic, co uaktualniłoby ich wyobrażenie o tej sztuce. Przywykliśmy do cukierkowych

jesteśmy w obszarze tzw. wysokiej kultury, a operetka, mimo iż jest muzą podkasaną, wciąż do niego należy. Tę muzykę śpiewają największe gwiazdy operowe świata i robią to w sposób bezpretensjonalny. Nie można przecież traktować tej muzyki w sposób, w jaki wykonujemy ludowe przyspiewki. Toż „Księżniczka czardasza” powstała 81 lat temu i należy już do operetkowej klasyki, mimo iż jak na swój wiek zachowała muzyczny wigor i wdzięk.

Zawsze będzie mnie drażniła sztuczność i nadludzki wysiłek rozbawienia widza, jakie emanowały w niedzielny wieczór ze sceny Teatru Słowackiego. W pewnym momencie wydało mi się profanacją tego zabytkowego gmachu, w którym z dostojnością i namaszczeniem powinna rozbrzmiewać muzyka operowych mistrzów, a z właściwą sobie lekkością i swobodą dzieła operetkowe. Lista zarzutów, jakie mam do najnowszej produkcji Opery i Operetki, jest bardzo długa. Zaczynając od upiornej scenografii i pozbawionych gustu kostiumów Małgorzaty Treutler, rozwlekłej, ponadtrzygodzinnej inscenizacji Jana Szurmieja, wypełnionej dialogami rodem z magla, autorstwa Jerzego Jurandota, poprzez niekonsekwentne i miejscami nudne kierownictwo muzyczne Mariana Lidy,



przedstawień w obskurnej sali przy ulicy Lubicz, na które zakładowe autobusy przywoziły wytapierowane panie w towarzystwie mężów głośno sapiących z powodu przywdzianych na tę okazję zbyt ciasnych, niedzielnych garniturów. Krakowianie, czas się obudzić! Nie możemy kultywować tego skansenu dla zmumifikowanej sztuki, ponieważ operetka w takim wydaniu jest kulturowym zabójstwem samej siebie!

Wszystkie te biadolonia są spowodowane ostatnią premierą w krakowskiej Operze i Operetce, instytucji, która ma zaspokajać estetyczne potrzeby krakowian w dziedzinie muzycznych form scenicznych. Moje potrzeby pozostają wciąż nie zaspokojone, czemu wielokrotnie dałem wyraz na łamach prasy. Przerażony jednak jestem reakcją publiczności niedzielnej premiery „Księżniczki czardasza”. Słuchałem aplauzu widzów najpierw z dużym zaskoczeniem, a w chwilę później przerosło się ono w bezgraniczne zdumienie. W końcu uświadomiłem sobie, że dla tych ludzi nie ma większego znaczenia, czy scenografia jest kiczowata, czy też orkiestra gra muzykę Kálmána z ospałą energią. Tu liczy się melodia i sceniczny melodramat. Ważne są przeżycia bohaterów niczym z romanisu Jadwigi Courths-Mahlerowej, w której rozczytuje się prawie cała Polska w końcu dwudziestego stulecia. Muzyka, niestety, nie obroni się sama, jak zwykliśmy uważać, i choć Kálmán to nie Puccini, to i on zasługuje na godziwe traktowanie. Nie dam się sam sobie sprowokować, bo skrótem myślowym przeszedłbym bardzo szybko od walczyków i polek do muzyki disco polo, a po co? Przecież wciąż

a kończąc na bardzo przeciętnych solistach. O tych ostatnich słów kilka, gdyż sztuka tą głównie na głosach się opiera. Czas gwiazd Opery i Operetki w Krakowie jest już czasem przeszłym. W ciągu ostatnich kilku lat nie pojawił się w tym zespole nikt, kto mógłby kontynuować sztukę wokalną pokoleń, które już odeszły albo właśnie odchodzą w przeszłość. Nie chcę już oglądać podtatusiastych amantów i gasnących gwiazd. Ta sztuka ma w sobie coś z igrzysk - wciąż potrzeba młodej krwi i nowych głosów - tymczasem w krakowskim zespole panuje przerażająca cisza i martwy zastój. Nie oczekuję nowych wcieleni Marii Callas, Joan Sutherland czy Giuseppe di Stefano. Chciałbym jedynie dobrych i solidnych w swoim fachu śpiewaków. To samo dotyczy scenografów, reżyserów i choreografów. Zamiast tego króluje galicyjska prowincja i zaściankowość.

Na koniec jasny promyczek w tym potoku goryczy: coś drgnęło w balecie opery krakowskiej, a więc w tworze, którego praktycznie do tej pory nie było. Zaistnienie tego zespołu w „Księżniczce czardasza” za sprawą układu choreograficznego przygotowanego przez Violetę Suską (pomimo niewy tłumaczonego finałowego kankana) uważam za najjaśniejszy punkt niedzielnej premiery. Drugim promyczkiem nadziei jest postać Ferriego wykreowana przez weterana operetki Kazimierza Różewicza, którego wyczucie sceniczne, dobry smak i kilkudziesięcioletnie obycie ze sceną uchroniły przed aktorską szarżą, jaką prezentowali jego sceniczni koledzy. Dzięki temu powstała jedyna autentyczna postać tej prowincjonalnej farsy.

PAWEŁ ORSKI

Notujemy

■ KUPILI SOBIE ORGAN.

Radą Miasta (z wyjątkową zgodnością) postanowiła wykupić 51 proc. udziałów w spółce KTM Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe, wydawcy Krakowskiego Tygodnika Miejskiego „Naprzeciw”. Na wykup większościowego pakietu gmina wyda 7,1 tys. zł. Radni liczą, że nowy organ prasowy będzie służyć do szerszego wyrażania ich poglądów, bowiem prasa krakowska - ich zdaniem - nie robi tego dostatecznie dobrze. Wydawcy tygodnika nie ukrywają, że do normalnego funkcjonowania gazety potrzeba stałego dofinansowania ze strony Urzędu Miasta (np. poprzez zlecenia na druk informacji, uchwał, rozporządzeń, itp). (geg)

■ CIOS ZA GROSZ.

Przy ul. Na Wrzosach policjanci z Podgórskiej Komendy Policji zatrzymali dwóch nietrzeźwych 18-latków, którzy wcześniej dokonali rozboju na nieletnim. Napadnięty chłopiec dostał cios pięścią w twarz, a następnie rabusie zabrali mu pieniądze. Miał przy sobie 1 grosz. Bardziej obłowił się napastnik, który zaatakował mężczyznę na ul. Kurczaba; przechodzień został uderzony w głowę i pozbawiony 180 zł. (wes)

■ PODKOP PO ŁADĘ.

Rzadką pracowitością wykazali się włamywacze, którzy wykonali podkop pod blaszany garaż przy ul. Pierzchówka, by skraść z jego wnętrza ładę samarę wartości 15 tys. zł. Dużą zamrażarkę muszą mieć złodzieje, którzy z restauracji w Pcimiu wynieśli nocą 3 kg schabu, 3 kg polędwicy, 4 kg mięsa pieczeniowego, 2 kg kurczaków oraz 24 kartony papierosów i płyty kompaktowe. (wes)

Z kroniki wypadków

Ok. godz. 11.25 w pobliżu ul. Opolskiej strażacy wyciągnęli z Białuchy zwłoki mężczyzny lat ok. 30. Z kanału ciepłowniczego przy al. Pokoju również wydobyto zwłoki nie zidentyfikowanego mężczyzny. W Krzeszowicach o godz. 6.10 samochód „Zastawa” zderzył się z nysą, której 2 pasażerów zostało rannych. Ok. godz. 16.40 na ul. Opolskiej polonez potracił mężczyznę, który doznał bardzo poważnych obrażeń ciała. Policja Drogowa interweniowała w 9 wypadkach, w których rannych zostało 10 osób, 20 kolizjach i zatrzymała 5 nietrzeźwych kierowców.

Dyżur prawnika

Dzisiaj w godz. 14 - 16 w Dziale Łączności z Czytelnikami „Dziennika Polskiego” (pok. 302), mec. Wiktor Sadowicz będzie udzielał porad z zakresu prawa karnego, cywilnego, rodzinnego i administracyjnego. Zainteresowanych dyżurem prosimy o wcześniejsze (w dniu dyżuru od godz. 8.00) zgłoszenie telefoniczne (22-75-88 w. 111) lub osobiste na portierni redakcji przy ul. Wielopole 1.

Zmywacz zam

Parkiet przestanie skrzypieć

Według zapewnień Stanisława Gastoła, wicedyrektora Wydziału Obsługi Urzędu Miasta, remont konserwatorski sali obrad i foyer przebiega bez niespodzianek i zgodnie z planem. Pod koniec września powinny zostać wykonane wszystkie roboty przy suficie i ścianach, a do końca listopada zostanie zamontowany elektroniczny system głosowania dla radnych.

Poważnym zadaniem jest również renowacja trójbarwnego parkietu taflowego, wykonanego w latach 1926-28 z jawora, dębu i dębu czarnego (na położenie nowego parkietu nie zgodził się konserwator zabytków). Jest to konstrukcja dość nietypowa - na ślepej podłodze położono iglaste płyty o grubości ok. 3 cm, a do nich przyklejono obłogi z drewna o grubości ok. 8 mm. Obecnie płyty nie przylegają do ślepej podłogi, na co wskazuje uginanie się i skrzypienie parkietu (co bardzo przeszkadza w trakcie obrad, gdy radni próbują cichcem wymknąć się z sali).

Według Stanisława Gastoła, z Zarządu Rezerwy Zabytków, cji parkiet przestanie skrzypieć, ale nie uda się go wygładzić, a deskę podłogi ułożą z włókien (za co powodują, że mego parkietu, choć najgorszy, z najdroższymi, z dębu. Zalecenia konserwatora, o wymiarach, które u witemu zni moncie m m sześć. m sześć. dęba), a niewielki staną wypeln drzewnym. żu kabli pod nego głosow nie zdjęty t tach, a kable od odkrywki

Wyceny biegłych różnią się d

Żaba duża

Po ponaddwugodzinnej dyskusji radni po trzymali swoją decyzję o bezprzetargowym przekazaniu w dzierżawę spółce „Forte” kompleksu turystycznego „Krak” przy ul. Radzikońskiego. W głosowaniu imiennym odrzucili projekt uchwały w sprawie unieważnienia poprzedniej decyzji (za zmianą głosowali głównie członkowie Samorządnego Krakowa i BBWR). - *Teraz pozostaje nam tylko wykonanie uchwały i sporządzenie umowy* - powiedział wiceprezydent Krzysztof Görlich. - *Wcześniej byłem przeciwny takiemu rozwiązaniu, ale obecnie jestem optymistą - radni zrobili to, czego Zarząd i Urząd Miasta nie byli w stanie wykonać. - Gdyby urzędnicy robili to, co do nich należy, nie musielibyśmy jeść tej żaby* - zgodził się z tym poglądem radny Zbigniew Lach.

A „żaba” była rzeczywiście duża i bardzo nie smaczna. Argumentów merytorycznych przytoczono niewiele, a te, które padały - miały po tekstem złośliwości. Zwolennicy uchwały mówili o bezprzetargowym przekazaniu „Kraka” podkreślali, że niektórzy radni tworzą lobbys dla wybranych firm, a tak atrakcyjne tereny ko

Książki, ulotki, mapy i ekslibrisy

Biblia Lut

W sobotę, 21 września, w Centrum Kultury Żydowskiej przy ul. Meiselsa 17, odbędzie się 15. już aukcja dawnej książki, organizowana przez antykwariat „Rara Avis”. Na sprzedaż wystawiono blisko 1,3 tysiąca pozycji; są to nie tylko książki, ale także mapy, czasopisma i druki ulotne. W osobnych grupach ujęto wydawnictwa masonskie, księgi adresowe, genealogię i heraldykę, przewodniki i prasę konspiracyjną z czasów II wojny. Katalog aukcyjny można nabyć przy ul. Szpitalnej 7/4 (godz. 10 - 18) oraz w sobotę w miejscu licytacji od godz. 8; wtedy także oglądać będzie można wystawione na sprzedaż pozycje.

Aukcja o godz. 11.

Najdroższymi propozycjami „Rara Avis” jest gantze heku 1597, w pi Lutra - cenę lono na 3 tys. ceniono książkę urtivrona i B o gatunkach i laznej”, o 50 projekt ekslibris gadłowicza - sky'ego. L „Krzywdą be wickiego ro kwoty 1,6 t znajduje się t ki „Śruby” J

W⁸⁶³rytmie czardasza

Tym razem Estrada Rzeszowska zaprosiła „lekką muzę”, która wkroczyła na scenę naszej filharmonii w rytmie czardasza, opowiadając chyba najbardziej lubianą na świecie operetkę - „Księżniczka czardasza” E. Kalmana.



To dzieło z początku XX wieku, a mimo upływu lat wciąż nam przypada do gustu. Jego słodkie melodie są prawdziwym balsamem na sfatygowane codziennością umysły. I pomyśleć, że ta kraina pogodnych, pełnych żaru i temperamentu melodii wyszła spod pióra człowieka, który rzadko się uśmiechał, żyjąc w przekonaniu, że zmarnował swoje życie, bo... zaprzepaścił talent pianistyczny. Nawet sukcesy jego operetek i melodii kabaretowych nie rozjaśniały jego zatroskanej twarzy. A przecież to właśnie on, kompozytor znad Balatonu, stał się najwspanialszym kontynuatorem tradycji operetki wiedeńskiej. Wspomnę chociażby ta-

kie tytuły jak „Bajadera”, „Hrabina Marica”, „Księżna Chicago” czy „Cesarzowa Józefina”. Jakże ubogie byłyby bez niego teatry operowe na świecie!

My mieliśmy okazję podziwiać w ubiegłą sobotę krakowski zespół artystów z Opery i Operetki ze wspaniałymi kreacjami Bożeny Zawisłak-Dolny (mezzosopran) jako Sylvii Varescu, Jana Wilgi jako Edwina i Andrzeja Bernagiewicza jako Boniego, który szczególnie urzekł publiczność szczerością i nietuzinkowym warsztatem aktorskim. Słowa uznania należą się bez wątpienia całemu zespołowi, nie wyłączając niepowtarzalnej cygańskiej kapeli. Spektakl dopracowany w najmniejszych szczegółach wyreżyserował Jan Szurmiej. Takie melodie jak: „Bo to jest miłość, ta głupia miłość”, „Artystki, artystki, artystki z variete” czy „Kobietka - sprytny czart” na nowo zajaśniały, przywołując na chwilę przedwojenny świat nocnych lokali, szansonistek i wiedeńskich salonów.

Owacje na stojąco były najlepszym podarunkiem dla krakowskiego zespołu i potwierdzeniem zapotrzebowania na proste, ludzkie wzruszenia. A jeśli mowa o zapotrzebowaniach, to było też... mało co nieco dla podniebienia w postaci apetycznej przekąski, szampana i kawy.

ANNA WIŚLIŃSKA

Wyłącznym sponsorem przedstawienia był
RUCH SA Oddział w Rzeszowie - z okazji
80-lecia powstania firmy.

...miał wtedy robić? Ano związał miech, bo dobry interes się...
I takie jest wytłumaczenie te-
lowia.



Nowiny
22. IV. 1998

„SOWY”

- to stare porzekadło
a nad rytmem biolo-
stawanie może być dla

n są ospali i przemęczeni, to-
wcześnie położyć się do łóż-
zeczniwstwem są „sowy” -
południa wylegiwać się w
nawet wtedy mają problemy
iem. W miarę upływu dnia
sił, by późnym popołudniem

i wieczorem osiągnąć szczyt
tywności.

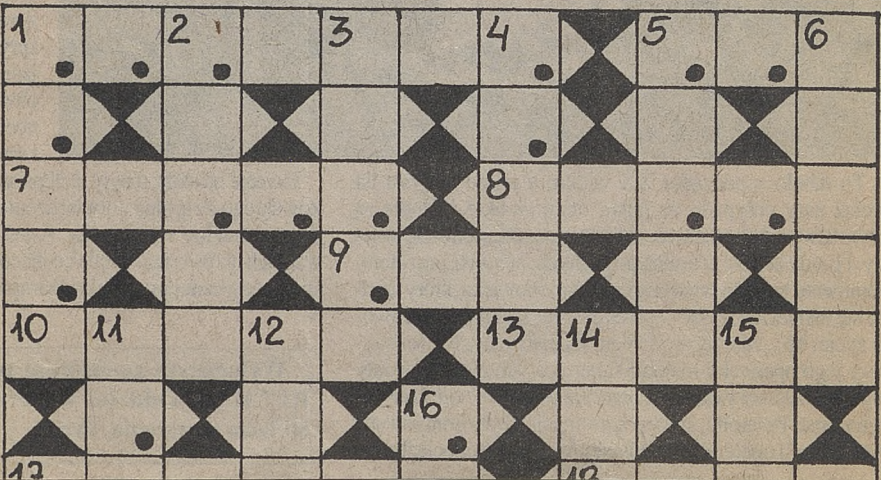
Nie będzie wiele pożytku z „nocne-
go marka” zmuszonego do zerwania
się skoro świt. Nie tylko ma kłopoty z
koncentracją i refleksem, będzie od-
czuwał zmęczenie i ospałość, ale rów-
nież łatwiej niż zwykle może wybu-
chać gniewem. Nawet gdy nie wyładu-
je złości na budziku, jego otoczenie po-
winno czuć się zagrożone. Myli się ten,
kto sądzi, że człowiek „sowa” może ła-
two odespać zbyt wczesną pobudkę.
Gdy nadchodzi wieczór, zazwyczaj dłu-
go leży w łóżku, przewracając się z bo-
ku na bok i zasypia dopiero wtedy, gdy
nadchodzi jego zwykła pora.

cje „nocnych marków” ponosi ich
spóźniający się zegar biologiczny.
Gdy powinien sygnalizować porę na
sen, wskazuje porę aktywności, na-
tomiasz gdy słońce już wysoko i czas
wstawać - wewnętrzny zegar poka-
zuje nadal „nocne godziny”. Ludzi
„sowy” kształtuje także prowadzony
przez nich tryb życia. Barmani, kru-
pierz w kasynach, a często także stu-
denci dopiero po zmroku „odżywa-
ją” i tak planują swój rozkład dnia, by
rano się wyspać. Takie nawyki utrwala-
ją się i nierzadko są przenoszone na
dni wolne od pracy czy nauki.

(PAP-C)

ZE W ŚRODĘ

- 1. quazi-kielbasa
- świadcstwo kon-
- 8. koleżanka kan-
- niesięcy 10. nogą
- zątek wyścigu 17.
- oką 18. ostry ząb
- a 20. pisklę kury
- 4. śláz 27. pramat-
- rzeka w Rosji 30.
- ylko dla pań 31.
- tan
- 1. klęska, nie-
- mbol zdrowia 3.
- wskie 4. bohater
- ek gospodarczy 6.
- ść energii 11. 60
- en 14. obrabiarka
- Wielokiem 16. kar-



863

„Księżniczka czardasza”



Fot. ARCHIWUM

Na tę znaną operetkę Emmericha Kalmana zaprasza Estrada Rzeszowska. Wystawi ją **Opera i Operetka w Krakowie**, a w roli tytułowej wystąpi gwiazda warszawskiego Teatru Muzycznego „Roma” **Bożena Zawisłak-Dolny**.

Spektakl odbędzie się w sobotę, **18 kwietnia, o godz. 18** w Filharmonii Rzeszowskiej. Inne informacje: Estrada Rzeszowska, ul. Jagiellońska 24, tel. 380-04.

(mp)

GAZETA CODZIENNA NOWINY

15. IV 1938

tematu lekcji, a nie wszechstronny rozwój dziecka - krytykuje pani Regina. - Szkoła nie kontynuowała domowego chowania, próbując edukować młodego człowieka „po swojemu”.

Dojrzewał w nich zamiar utworzenia placówki służącej dziecku

traktującej je indywidualnie wpajającej pewne wartości

z którymi pójdzie w życie, mówiącej o Bogu. Nie chciały, aby wiedza wyniesiona z nauczania początkowego rozmijała się z rzeczywistością. Szkoła państwowa - ich zdaniem - nie dawała takich możliwości.

- Ponieważ traktowała dzieci i nauczycieli instrumentalnie, miała ura-

nizow
zasię
posta
szko
W
ku, z
szą,
pocz
ła Po
nieśl
przy
Bard

nau
Ni
dome

Gdzie ży dłuż



Joanna Rakoczy (Stasi) i Jan Wilga (Edwin) w krakowskiej inscenizacji „Księżniczki Czardasza”
Fot. Andrzej Kramarz

obejrzeć baśń dla dorosłych, jaką niewątpliwie jest operetka. On ją kocha, ona go też, potem są dramaty i wszystko dobrze się kończy. A przy tym mnóstwo pięknej muzyki...

Artystki z variétés

Boom na operę, który zapoczątkowali trzej tenorzy — Domingo, Carreras i Pavarotti — przyciągał do tej muzyki tłumy. Ariami Verdiego i Pucciniego już dawno nie zachwyca się tylko wąskie grono znawców. Słucha ich nawet młodzież na walkmanach...

— Operetka to sztuka bardzo bliska operze — wyznaje Krystyna Tyburowska, słynna odwórczyni głównych ról w operach Verdiego, Donizettiego, Bizeta. — Trudniejszymi i bardziej niewygodnymi dla solistów partiami może dorównać nawet Verdiemu. Nie w tym, a w dostarczaniu przyjemności, lekkiego połączenia humoru z liryzmem, leży jej wartość. Tylko od realizatorów zależy czy będzie tracić kiczem, czy — przez porywające melodie, kostiumy, dekoracje — bliższa będzie bajeczno-

Już w niedzielę na deskach Teatru im. J. Słowackiego, po wielu latach przerwy, zostanie wystawiona operetka. Otworzy nowy sezon krakowskiej opery

Powrót Księżniczki

Zanim „nie chciane dziecko opery” wyrosło na dorodną córkę wiedeńskich, berlińskich i paryskich teatrów, przeszło XIX-wieczną szkołę parodii operowego dramatu i włoskich lirycznych banałów. Mieszkało w wielkomięjskich przedmieściach, by poznać obyczaje epoki, ostrzyło zmysł krytyki, śledząc monarchów i księży. Poznało tysiące pieśni pijackich, tyleż miłosnych, a i to, że świeżość i prostota to siła życia.

Mało brakowało, by operetkę zepchnięto ze sceny. Zarzucano jej zły gust i jarmarczność. Jednak „dziecko szczęścia”, z latami, udało się zyskać i zręcznych librecistów, i miano sztuki. Mimo że do tej ostatniej przemyciło kankana...

Swoje najlepsze lata operetka przeżywała tuż przed narodzinami konkurencyjnego musicalu. Na początku XX wieku nikt nie nazywał jej „podkasaną muzą” czy „głupszą siostrą opery”. W teatrach Wiednia, Paryża, Budapesztu i Berlina miała publiczność i gwiazdy. Podziwiano ją i kochano. Za to, że żywa i radosna, roztańczona i rozśpiewana. Pewnie dlatego właśnie kompozytorskie zainteresowania kierowali ku niej twórcy, którym życie nie skapilo rozterek.

Z czardaszem i dżentelmenem

Życiorysy Franciszka Lehára, Johanna Straussa syna i innych twórców operetek układają się podobnie. Każdy z nich studiował kompozycję i był poważnym wirtuozem. Każdy na biurku trzymał fotografię mistrza Bacha lub Schumanna. Wszyscy udzielali lekcji gry i pisali piosenki kabaretowe. Wpierw po to, by przeżyć. Później, by bawić.

Ale żaden z nich nie był tak ogarnięty smutkiem i powagą jak Emmerich Kálmán. Syn węgierskiego fabrykanta-bankruta nocami adresował koperty dla jakiegoś domu handlowego, by móc zostać pianistą. W dzień prześladywał przy fortepianie i ćwiczył dotąd, aż nadwreżył rękę. Nie pomogły kuracje gorącym powietrzem. Jako wirtuoz był skończony. Na zawsze pozostał onieśmielonym i zatroskanym panem. Uniesienia i beztroška były mu równie obce, jak brak manier i kultury. Plewca „artystek z variétés” i „słodkich

dam w pięknym Wiedniu” nie potrafił wykorzystać sukcesu, jaki przyniosła mu „Księżniczka czardasza”, najbardziej lubiana w świecie operetka, obraz przedwojennej ery. Światła nocnych lokali, lowelasów i szansonetek...

Baśń dla dorosłych

Czasy Kálmána dawno minęły. Historia nie obeszła się z nim łaskawie. Powojenna odbudowa sztuki stawiała na szybkość. Na teatralną scenę wpadały coraz to nowsze pomysły twórców realistów i modernistów. Aż wreszcie z lamusa wyciągnięto operę, dużo później jej siostrę. Dyskusja nad wartością operetki rozgorzała na nowo.

Po raz kolejny wytknięto jej „wady”, dorzucając jeszcze — anachroniczność i mało skomplikowaną formę. Upchnięto ją na małej scenie. Mimo to operetka z sobie właściwym wdziękiem znów zaczęła przyciągać publiczność. A nie tak dawno, jak za Kálmána, wkroczyła na wielką scenę.

— Dziwne się odwiecznym dyskusjom nad wartością operetki — mówi Jan Wilga, solista opery krakowskiej i pierwszy amant polskiej sceny operetkowej. — Przecież to sztuka nie łatwiejsza od operowej. I nie tak łatwo jej się nauczyć. Żadna z akademii nie promuje repertuaru operetkowego. Scena zaś wymaga od artystów nie tylko zdolności wokalnych. Tu trzeba jeszcze zatańczyć i zagrać. Poza tym życie jest tak poważne i smutne, że po co cierpieć jeszcze przez trzy godziny spektaklu. Lepiej

ści i spełni swą odwieczną rolę. Oddali, choćby na czas przedstawienia, wszystko, co smutne...

Leczeniu dusz melomanów operetką oddawali się ongiś kompozytorzy i najświetniejsze gwiazdy. Kolejne „Księżniczki czardasza” czarowały wszystkich.

— „Choć na świecie dziesiątą mnóstwo, usta Igną ku jednemu ustom”, „Artystki, artystki, artystki z variétés” — nucili mężczyźni przy gołębini.

W teatrze

Najbardziej lubiana w świecie operetka „Księżniczka czardasza” wraca na wielką scenę Krakowa do Teatru im. J. Słowackiego. Po raz pierwszy od wielu lat przekroczy próg dawnej powozowni przy ul. Lubicz. Majestatyczny powrót zapewniło jej doborowe grono realizatorów i wykonawców, związanych z operą, teatrem, baletem, musicalem i filmem. Krakowska Opera, by uświetnić ten moment, postanowiła tym właśnie przedstawieniem otworzyć swój sezon.

Jak pokazała przedpremię, fotograficzną niemal wierność librettu Steina i Jenbacha zapewnił, wraz z Janem Wilgą, Jan Szurmiej, reżyser, inscenizator, choreograf i aktor. Znany z realizacji uznanego za spektakl roku 1984 „Skrzypka na dachu” z Jerzym Gruzą w Teatrze Muzycznym w Gdyni i zdobywca festiwalowych nagród w Berlinie i Brukseli za „Sztukmistrza z Lublina”. Dorównała mu scenografią, oddającą atmosferę budapeszteńskiego variétés oraz kostiumami z epoki Małgorzata Treutler. Violetta Suska przygotowała żywiołową, nawiązującą do czasów kankana choreografię.

W krakowskiej inscenizacji operetki śpiewają: Krystyna Tyburowska, Bożena Zawłóślak Dolny, Jan Wilga i Jan Zakrzewski.

Adrianna GINAŁ

Gazeta Krakowska

- bar dany -